Nr. 66. Czwartek, 20 Marca 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **40 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa;

rocznie	60·— K
półrocznie	30·— „
ćwierćrocznie	15·— „
miesięcznie	5·— „

Prenumerata zamiejscowa:

rocznie	72·— K
półrocznie	36·— „
ćwierćrocznie	18·— „
miesięcznie	6·— „

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje 24 K.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowieckiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezauinem).

Ceny ogłoszeń (anonsów) kupieckich, osób prywatnych i t. p.: Wiersz petitowy 7 łamowy lub jego miejsce 30 hal. tabelaryczny i liczbowy 40 hal.

Nadesłane po 1 kor., kronika 1·50 kor., za wiersz 4 łamowy lub jego miejsce miary petitowej.

Ogłoszenia władz rządowych, autonomicznych po 30 hal., tabelaryczne i liczbowe po 40 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Ogłoszenia liczbowe, tabelaryczne i statutowe Towarzystw asekuracyjnych ubezpieczeniowych i t. p. po 60 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Lwowskiej“, Lwów, Podwale l. 3.

Lwów 19 marca 1919.

W dniu imienia Naczelnika.

Korzystając z pięknego tradycyą, uświęconego zwyczaju, który każe składać życzenia w dniu imienin, serca wszystkich Polaków, zwracają się dzisiaj ku Mężowi, uosabiającemu państwowość polską.

Józef Piłsudski zresztą odbiera te hołdy czci powszechnej i przywiązania nie teraz dopiero, gdy stanął u steru Rzeczypospolitej. Zaledwie postać Polski wynurzyła się z pod głazu odwalonego przez wielką wojnę, już on zajął pierwsze miejsce wśród tych, z którymi naród związał swe nadzieje.

Bowiem Piłsudski jest ojcem twórczego czynu. Siłą Swej woli wykrzesał zbawczą iskrę i oślepiającym jej blaskiem zbudził społeczność polską z odrętwienia, a zarazem zbudził sumienie Europy, oślepłe i ogłuchłe. A nie powołał go do tej roli przypadek. Pierwsze uderzenie Piłsudskiego na wroga w owych niezapomnianych dniach sierpniowych r. 1914, było aktem dokładnej rozwagi, wynikiem obliczenia się z sobą, z siłami narodu, z ogólnem wreszcie położeniem. Zdawał sobie jasno sprawę zarówno z celu, do którego dążyć postanowił, jak ze środków, które miał do rozporządzenia. Były skąpe, nikłe, ale rozrobił je zapałem, bohaterstwem osobistem, zdolnościami wodza i organizatora.

Pobłogosławiły nieba przedsięwzięciu i spełniła się przypowieść o ziarnie gorczycznem, urastającem w drzewo. A siewcą tego ziarna był Piłsudski.

I nietylko siły polskie dzięki Jemu, On sam wzrósł w potęgę. Aż zaniepokoił się tępiciel polskości. Sądził, że potrafi zdusić »niebezpieczeństwo polskie« sposobem tylekrotnie wypróbowanym: gwałtem. Porwał wodza zbrojnym zastępom polskim i uwiózł go i osadził w twierdzy. Ale porwany za silnie ugruntował już ideę armii narodowej i gdy później przywalony klęskami gwałtownik, powrócił Więźniowi wolność, już On znalazł wszystko przysposobione do nowej dlań roli, do tej, jaka podziśdzień jest Jego udziałem.

Polska we wdzięcznej pamięci zachowa wszystko, co dla niej uczynił, a miasto nasze zawsze szczególną otaczało i otacza Piłsudskiego adoracyą. Niechże ona i w tych krótkich, lecz z serca płynących wyrazach znajdzie oddźwięk; niechaj zarazem złączy się z życzeniem, by pierwszy Naczelnik wskrzeszonej Polski dużo jeszcze przysporzył Ojczyźnie pożytku, a Sobie chwały.

*

W artykule *„Ecce vir“* pisze *Kuryer Lwowski* między innemi:

„Jest w Piłsudskim wiele niepoślednich wartości, które go słusznie na czoło narodu wysunęły.

Ma tyle zasług za sobą, tyle znojów i cierpień, tyle dał dowodów poświęcenia, bezinteresowności i czystości zamiarów w służbie najżywotniejszej przez sto lat w Polsce idei — niepodległości, że każdy nie zapoznający potrzeby cnoty obywatelskiej, skłonić musi w głębokiej czci głowę przed tą niepospolitą postacią, bez względu na przynależność partyjną.

Piłsudski nieraz dał przykład, że partyjny punkt widzenia potrafi w poważnej chwili podporządkować dobru publicznemu swoją wolę. Ale potrafi on nawet przeciw większości być nieugiętym stróżem znicza godności narodowej, która dla niego jest najwyższym imperatywem etyki i polityki narodowej.

Prócz tych wielkich wartości moralnych, Piłsudski rozporządza wprost niezwykłemi zdolnościami organizacyjnemi.

A jedną z najpiękniejszych kart życiorysu Piłsudskiego będą pierwsze miesiące odwrotu najazdu z Polski. W tych ciężkich chwilach imię Piłsudskiego, jego talent organizacyjny i polityczny i te organizacye, które w trudzie przeciwieństw tworzył — dokonały tego, że ani anarchia bolszewizmu, ani wszelaki wróg ościenny, nie zdołał zniszczyć młodej płonki naszej wolności“.

„Około imienia Piłsudskiego — czytamy w artykule *Gaz. Por.* — bluszczem oplotła się legenda, świetlisty krąg aureoli zatoczyła poezya, w niemały plik urosła o nim literatura. Głosiła go prosta piosenka żołnierska i wymyślna strofa poetycka i zapalny frazes wiecowy i ulotna broszura. Ale bywało także inaczej. Zdarzało mu się być straszakiem politycznym, szaleńcem, ideologiem. Bywało — i to najczęściej — że przeszkody piętrzyły się w stromą, nieprzebytą górę, w groźną palisadę, w twierdzę „pozytywnie“ i dobrze ubezpieczoną przed wszelkiem złamaniem ducha. Lecz on był „niepoprawny w okrucieństwie“ swego marzenia. Nie umiał się zrazić. Nie potrafił zaprzestać. Litewski jego upór z przedziwnem maniactwem rozwalał lub uchylał te przeszkody. Genialną głową przebijał — na przekór dobrze utwierdzonej, bo powszechnie przyjętej prawdzie — głuchy mur. Czynił to zajadle i bez pomocy. Bo długo był Piłsudski w Polsce człowiekiem samotnym“.

Szereg artykułów poświęconych Piłsudskiemu znajdujemy w *Dzienniku Lud.*

W artykule wstępnym przypomniano, że Piłsudski jeden cel miał w życiu: wywalczyć Polsce wolność i do celu tego dążył z nieubłaganą, żelazną konsekwencyą.

Wychowany na świeżych jeszcze wspomnieniach powstańczych, chciał wychować żołnierza polskiego, duchem powstań naszych przeszłego. Próbował wszelkich dróg, borykał się z trudnościami nietylko przez wroga stawianemi, walczył z obojętnością własnego społeczeństwa. Wreszcie przyszła wojna światowa, moment przez wieszczów wymarzony. Wojnę tę Piłsudski przeczuł i na jej wybuch przygotował żołnierza polskiego.

Jego wiekopomną zasługą będzie, że prowadzony przez niego młody żołnierz polski nie zatracił swego charakteru, nie poddał się niwelacyjnym wpływom otaczającej go armii obcej, że odgrodził się siłą swego ducha.

Piłsudski był uosobieniem czynu polskiego, był zawsze wyrazem niezależnej myśli polskiej. Jako Naczelnik Państwa będzie tej myśli nieustraszonym stróżem“.

17)

JERZY TURNAU.

MUSZKA.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

VI.

— Jadą, już jadą! rozbrzmiewał po całym domu głosik Wusi, która pierwsza dosłyszała turkot jadącego do kościoła „wesela“ Helki. A było ułożone, że wstąpią do dworu po błogosławieństwo. Cała rodzina Sobiesławskich wyszła z pokojów i stanęła pod kamiennymi słupami, które od stu lat z górą podpierały wyskok dachowy pałacu w Gaju.

Wśród gęstego trzaskania z batoga zajechała najpierw panna młoda z muzyką, z czterema drużkami czwórką dworskich grzywiastych siwoszów, którymi powoził Jędrzej, szwagier Helki, fornal dworski.

Zeskoczyła lekko z wozu Helka, zeskoczyły i drużki. Dwie z nich były ubrane paradnie, podobnie jak panna młoda, z wieńcami i wstęgami na głowach. Tamte zaś przybrały się dziwnie — ni z pańska, ni z chłopska. Jedna miała suknię kremową, wedle mody z przed pięciu lat, druga, jedwabną, jasno-zieloną bluzkę na niebieskiej, długiej spodnicy.

A Helka była tak ładna, że Muszka przyskoczyła do niej natychmiast i z zapałem szepnęła jej do ucha: „Helka, jesteś śliczna!“

Są chrząszcze „kózkami“ zwane, z długimi od głowy ku plecom się zaokrąglającymi mackami. Niektóre z nich mają skrzydła barwne, pstrokate i takiesame od spodu pancerze. Z którejkolwiek strony je oglądać cieszy się oko ich strojnością. Tak wyglądała Helka. Jej kształtna główka, gubiła się pod wysokim wieńcem z mirtu i różnego ziela, wśród barwnych szerokich wstążek, co z tego wieńca spadały na plecy.

Pierś opancerzona gorsetem lśniła się od naszywek błękitnych, czerwonych, złotych — a jasność rękawów koszuli szła o lepsze z jasno-różową spodnicą i pokrywającym ją muślinowym fartuszkiem. I wszystkie te wstęgi, korale, naszywki, jasne materye i te jej oczy, jak chabry, wszystko to mieniło się niby tęcza, iż Helka była jak zjawisko jakieś cudne, jak obrazek, dla uciechy oczu namalowany.

Stanęła wraz z dwiema ładniejszemi drużkami w szeregu i wedle miejscowego zwyczaju, skłoniły się w pas, wszystkie trzy równocześnie, jak na komendę. Potem Helka podejmowała kolana i całowała po rękach państwa Sobiesławskich, którzy ściskali jej skronie, a pani Anna złożyła na jej czole matczyny pocałunek. Pochyliła się Helka i ku panience, lecz Muszka objęła ją za szyję, aż wstęgi zaszeleściły i jęła serdecznie całować pannę młodą. Następnie Wusia zawisła na szyji Helki, a panna Bouchy protekcyonalnie ją pogłaskała.

Tymczasem nadjechał pan młody z drużbami. Drużbowie byli w białych płótniankach i błękitnych kamizelach, z bukietami i świecidełkami u kapeluszy. Pan młody — że to był majster kowalski — ubrał się w zbyt obszerny nań czarny surdut, dumnie odbijający od zgrzebnej koszuli z wykładanym kołnierzykiem bez krawatki, spiętym metalową, spiczastą spinką.

Ogromny bukiet z wstążkami tkwiący w klapie surduta czynił go weselszym i mniej uroczystym.

Zbliżył się pan młody i starym zwyczajem ucałował ręce pana dziedzica i jego małżonki. Helka tymczasem namyślała się, w jaki sposób wziąć błogosławieństwo od Mietka, który stał wpatrzony w nią i olśniony jej urokiem.

Nieco zakłopotana skłoniła się nizko paniczowi rękami niemal bucików jego dotykając — i chciała go pocałować w rękę. Lecz Mietek upewniwszy się błyskawicznem spojrzeniem, czy jego matka i inni nie widzą, w mig uchwycił i odwrócił czerwoną lecz kształtną rączkę Helki, i złożył na niej pocałunek, zanim się dziewczyna spostrzegła. A tak ją to zawstydziło i onieśmieliło, że aż do końca ceremoniału nie podniosła już swoich powiek.

Gdy nadjechali starostowie i reszta gości weselnych urżnęła muzyka skocznego krakowiaka, a nieco już podnieceni porannym napitkiem drużbowie dośpiewywali z akompaniamentem dobrze już podchmielonej „starościny“. Lecz uciszyło się wszystko na znak pana dziedzica, który wygłosił krótką, przerywaną częstem chrząkaniem przemowę o miłości i zgodzie małżeńskiej, o pracy uczciwej i rzetelności w stosunkach z ludźmi. Zakończył słowami: „Szczęść Wam Boże! Następnie pani Sobiesławska umocniwszy swoje okulary, przemówiła czule do Helki.

— Byłaś sierotą, mówiła, i przytuliłaś się do dworu do nas. A myśmy cię pokochali i strzegli jak własnego dziecka. I ty do nas się przywiązałaś i nie robiłaś nam przykrości. Byłaś dobrą, cnotliwą dziewczyną, będziesz teraz dobrą i zacną żoną.

Następnie zwróciła się do pana młodego, by sobie cenił skarb, który bierze i t. d. a pod koniec tak się swojem przemówieniem rozczuliła, aż łzy przerwały zakończenie, które zastąpił ponowny pocałunek białego czoła Helki.

Pan młody miał widocznie przygotowaną przemowę, lecz po inwokacyi: „Jaśnie Wielmożni państwo dobrodzieje“, — nastąpiła gmatwanina górnolotnych zdań, pojedynczych wyrazów powtarzanych w kółko i nie trzymających się całości, co słysząc rezolutny starosta przerwał:

— Co tu dużo gadać! Nasze jaśnie państwo niech żyją sto lat! Wiwat!

(C. d. n.)

Hołd wojska.

Dowództwo Grupy ppułk. Zulaufa.

Rozkaz Nr. 14.

Lwów, dnia 19 marca 1919.

Żołnierze!

Obchodzimy dziś święto, jedno z tych, które w sercu żołnierza polskiego budzi najżywsze uczucia, najwznioślejszą radość.

Na kresowej placówce o granice Wolnej, Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, w krwawych zmaganiach z podstępnym wrogiem, my żołnierze 4 i 5 pp. Leg., wychowankowie idei Komendanta, myślami naszemi, sercem całem zwracamy się ku Temu, który przez twarde swoje życie, przez ofiarny tego żywota trud, prowadził nas niezłomnie do Wolności i Wyzwolenia.

Z uczuciem najwyższego szczęścia witamy dzisiaj ten dzień Imienia Komendanta w Wolnej już Niepodległej Polsce, my, którzyśmy w zmiennych losu kolejach dzień ten corocznie święcili: i wtedy, gdy był Wodzem naszym w walce z caratem i wtedy, gdy byliśmy ramieniem Jego w ciężkich zmaganiach z brutalnym Prusakiem i obłudnym Austryakiem i wtedy, gdy On więźniem był pruskim, a my w myśl Jego nauk o honorze polskiego żołnierza, w obozach Szczypiórna i Benjaminowa, na froncie włoskim lub w P. O. W. za ideę cierpieli, za ideę ginęli i dla tej idei walczyli i pracowali."

Dziś wolnym jesteśmy Narodem, żołnierzem dziś jesteśmy Wolnej Polski, wolą własnego Sejmu, na bój z zachłannością wrogów wysłanym. Dążenia Komendanta i cele Jego — cierniowem okupione życiem, przestały być ognikiem wiodącym nas przez krwawe pola Łowczówka i Rokitny, Jastkowa i Kostiuchnówki. Rzeczywistością stało się to, o czem marzyły pokolenia, o co walczyli Ojcowie.

Dziś my żołnierze jednym natchnieni duchem: walki z zachłannym wrogiem, jedną porwani wolą: zwycięstwa choćby za cenę życia, — ślemy w dniu Imienin serc naszych uczucia, naszej wierności wyrazy, Temu, co Nauczycielem nam jest i przewodnikiem, — Naczelnik Państwa, Wódz Naczelny, Komendant Józef Piłsudski niech żyje!

Zulauf m. p. ppułk.
Dow. Grupy.

Lwów do Naczelnika Państwa.

(z) Zarząd miasta wysłał wczoraj następującą depeszę do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego:

„W dniu Imienin zasyła Naczelnikowi Państwa prezydyum gminy m. Lwowa najserdeczniejsze życzenia.

Oby w zdrowiu i pełni sił dał Ci Bóg możność pracy dla utrwalenia rozwoju i potęgi wolnej i niepodległej zjednoczonej Ojczyzny, około wskrzeszenia której położyłeś tak znakomite zasługi.

Kresowe miasto nasze, widząc w Tobie obrońcę i orędownika, łączy się z całą Polską w obchodzie święta Twego Patrona i śle Ci wyrazy najgłębszej czci.

Neumann.
Obirek.
Schleicher.
Stahl."

Wreszcie mówił p. Modzelewski o wewnętrznej sytuacyi w Polsce, wskazując na stopniową konsolidacyę stosunków wewnętrznych, oraz na fakt, że bolszewizmu w kraju niema.

Najtrudniejszą z kwestyj wewnętrznych jest kwestya finansowa.

Dr. Dillon o Gdańsku i Śląsku Górnym.

Daily Telegraph z dnia 24 lutego podaje korespondencyę dr. E. Dillona zawierającą między innemi następujące uwagi:

Bez Gdańska Polska byłaby skazaną w ciągu dłuższego czasu na zależność ekonomiczną i polityczną od Niemiec i nie mogłaby spełnić przeznaczonych jej funkcyj, ani też zastąpić Rossyę w europejskim systemie państwowym. Natomiast posiadając wyjście do morza, Polska będzie należycie zabezpieczoną, mając na względzie, oczywiście, że jej wschodnie granice też zostaną określone zadowalająco.

Po tych uwagach pisze p. Dillon o kwestyi granicy zachodniej Polski: Polska ludność Śląska gorzko narzeka na prześladowanie ze strony Niemców, i należy wyrazić głęboki żal, że marszałek Foch nie nalegał na skuteczne środki dla ulżenia Ślązkowi. Jeśli rozmaite opowiadania, które mi komunikują, są prawdziwe, to w najbliższym czasie grozi bunt przeciwko niemieckiej administracyi w tej prowincyi.

Dalej p. Dillon pisze o wewnętrznych sprawach Polski i przytem robi dziwną uwagę, iż „po podpisaniu pokoju będą wyznaczone nowe wybory i nałożona ostateczna kontrybucya".

Nie jest przesadą, że w armii austryackiej dbano więcej o konia niż o człowieka. Rezultatem takiego stanowiska sfer wyższych był niski stan wykształcenia lekarzy wojskowych. Rząd nie popierał nauki wśród lekarzy wojskowych, ale ją wszystkimi środkami utrudniał. Do awansów, do karyery nie potrzeba było w wojsku austryackiem żadnych fachowych wiadomości; można było być wprost już nie lekarzem i dojść do naczelnych stanowisk w korpusie lekarskim, nawet bez specyalnej protekcyi.

Do wyjątku chyba już należy lekarz cywilny, któryby wprost po skończeniu studyów szedł na praktykę. Utarło się, że lekarz po skończeniu studyów bodaj przez dwa lata pracuje w szpitalu pod okiem doświadczonych kierowników, nim odważy się na samodzielną praktykę. W wojsku austryackiem zasada ta i ten dobry zwyczaj nie był uznawany, świeżo upieczony lekarz po odbyciu pięciomiesięcznego kursu aplikacyjnego, na którym uczono go nawet rzeczy nie wojskowych, stawał się panem życia żołnierzy. Nawet ci nieliczni, którzy zostali przydzieleni do szpitali wojskowych, niewiele wynieśli z nich wobec częstokroć niskiego wykształcenia fachowego kierowników oddziałów, bo i o to rząd nie starał się wcale.

Uzupełnieniem wykształcenia lekarzy wojskowych miało być urlopowanie na rok z przydzieleniem do klinik uniwersyteckich. Zapewne, że to coś znaczyło, że lepiej choć to, niż nic; każdy lekarz przyzna jednak, że to przecież za mało. Rok pracy w klinice to za mało, by wykształcić się na specyalistę, za jakich wojsko tych lekarzy uważało, przedłużenie zaś urlopu było zasadniczo niedozwolone. Znane są przypadki, że lekarz uzyskał przedłużenie urlopu na rok, ale musiał się za to zrzec pensyi, bo skarb państwa austryackiego nie mógł wydawać pieniędzy na rzecz nieużyteczną.

Jeżeli ci lekarze, którzy przebyli rok w klinikach uniwersyteckich, mieli jakie takie wiadomości fachowe lekarskie, to reszta wprost zapominała to, co wyniosła z Uniwersytetu. Zaledwie jednostki nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności i osobistym sprytem kształciły się dalej, pokonując wprost nieprzezwyciężone trudności.

Ogół lekarzy wojskowych odczuwał te braki, był jednak bezsilny, rządy sprawowali ludzie, których z medycyną łączył tylko dyplom, uzyskany niegdyś.

Przyszła wojna, cały ciężar leczenia chorych i rannych, cały ciężar walki z epidemiami — i to nietylko w kraju, lecz i na froncie — spadł na barki lekarzy rezerwowych i jeżeli stan zdrowotny armii austryackiej nie był zły, to główna zasługa w tem lekarzy rezerwowych. Lekarze wojskowi do tego stopnia usunęli się od wojny, że nawet klasyfikacye żołnierzy, co do zdolności do służby, odstąpili lekarzom rezerwowym.

I stała się rzecz dziwna; zdawało się, że lekarze wojskowi skorzystają ze sposobności, by przeprowadzić ważne na przyszłość studya nad wpływem wojny na organizm ludzki, usunęli się jednak, prawdopodobnie nie czując się na siłach do tych niezmiernie ciekawych studyów. Studya te przeprowadzili lekarze rezerwowi, wartość tych studyów jest tem większą, że brali udział w nich pierwszorzędni specyaliści, nie brakło wśród nich i lekarzy Polaków.

W tworzącej się armii polskiej staje się koniecznem zużytkowanie tego dobytku, jaki wnoszą lekarze rezerwowi byłej armii austryackiej, stać się to musi dla dobra armii polskiej.

Medicus.

Miscellanea polskie.

Wojska Hallera.

Excelsior zasięgnął bliższych informacyj w sztabie wojsk polskich gen. Hallera. Wyjaśnień pod nieobecność generała Hallera, udzielił jeden z oficerów sztabu generalnego.

„Co do udania się okrętami do Gdańska — mówił — nie otrzymaliśmy dotąd żadnych rozkazów. Nasz odjazd wcześniejszy, czy późniejszy nie ulega wątpliwości. Nie może to jednak nastąpić, zanim nie zostaną uregulowane wszystkie protokoły oddania wojsk polskich ochotniczych, uformowanych przez entente'ę, Rządowi polskiemu".

— Czy Rząd polski, po zdradzieckim napadzie niemieckim bardzo potrzebuje tych trzech dywizyj polskich, które obecnie znajdują się we Francyi?

— „Oczywiście, że sytuacya Rządu polskiego, nie rozporządzającego silnem wojskiem regularnem, dla stawienia czoła najazdowi niemieckiemu i atakom bolszewickim i ukraińskim, jest dość trudna. Przybycie 50.000 żołnierzy, dobrze uzbrojonych i zorganizowanych, byłoby wydatnem wzmocnieniem sił polskich. Około niej mogłaby się formować wielka armia polska, zabezpieczająca niepodległość kraju".

Aprowizacya Polski.

Radiotelegram stacyi krakowskiej podaje:

Mr. Hoover, komisarz dla spraw wyżywienia, złożył deklaracyę w sprawie zaopatrywania Polski w żywność. Plan ogólny — wedle tej deklaracyi — został już zatwierdzony przez najwyższą Radę ekonomiczną sprzymierzonych, która zezwoliła na przetransportowanie w lutym z Rotterdamu i innych portów do Gdańska 38.000 tonn żywności i 23.000 tonn koleją z Gdańska do Warszawy. Wszystko to dostarczane jest przez rząd amerykański. Ilość załadowywana codziennie z Gdańska do Warszawy z sumy 2000 tonn na początku lutego, zmniejszyła się do 1750 tonn pod koniec tegoż miesiąca. W marcu liczą na 2000 tonn dziennie. Te środki żywności w Warszawie są rozdzielane pomiędzy wielkie miasta polskie przez polskie Ministerstwo aprowizacyi. Sytuacya polepszyła się znacznie, tak, że cena chleba z 3·75 fr. za funt, spadła na 1·25 fr. na targach publicznych i obniży się jeszcze więcej za przybyciem nowych transportów. Kierownictwo aprowizacyi w Polsce powierzone jest pułkownikowi Grove z armii amerykańskiej, będącemu przedstawicielem generalnego dyrektora środków żywności. Wielka trudność zachodzi z powodu min na Bałtyku. Dla zmniejszenia ryzyka transportu z Rotterdamu do Kopenhagi, załadowywane są przesyłki na małych statkach. Również wiele kopotów jest z zabezpieczeniem węgla dla pociągów z Gdańska do Warszawy.

Mr. Hoover ma nadzieję, że trudności te zostaną stopniowo pokonane przez organizacyę coraz to doskonalszą i że wkońcu zniknął w przyszłości zupełnie i aprowizacya Polski może być uważaną za sprawę zupełnie załatwioną.

Kolejarze polscy przeciw strajkowi.

Zarząd Związku zawodowego pracowników kolejowych Państwa Polskiego komunikuje depeszę, rozesłaną do wszystkich związków kolejowych, treści następującej: Wobec zapowiedzi powszechnego strajku demonstracyjnego na dzień 12 i 13 b. m., komitet wykonawczy związków stwierdza, że ze względu na konieczność obrony, tudzież ciężkie warunki, w jakich kraj wogóle się znajduje, wszelka przerwa w ruchu kolejowym jest niedopuszczalna i wzywa się kolejarzy do utrzymania prawidłowego ruchu pociągów.

Robotnik ogłasza, iż centralny Komitet Polskiej partyi socyalistycznej odwołuje udział partyi w strajku, wyznaczonym na 12 i 13 b. m. i wzywa towarzyszy, aby pracy nie porzucali.

Pierwszy konsul polski w Szwajcaryi.

Wiedeński *Abendblatt* zamieszcza następujące informacye swego korespondenta berneńskiego: Wczoraj objął tutejsze poselstwo Jan Modzelewski, który jako pierwszy przedstawiciel nowo utworzonego Państwa Polskiego otrzymał od rządu szwajcarskiego agrement.

Trudności.

Korespondent wiedeńskiego *Abendblattu* miał rozmowę z nowomianowanym konsulem polskim w Szwajcaryi z p. Modzelewskim, który oświadczył, co następuje:

Właśnie otrzymałem depeszę z Paryża, że Gdańsk definitywnie został nam przyznany.

To jeszcze nie usuwa trudności naszego młodego państwa. O wiele bardziej skomplikowane zagadnienia muszą być rozwiązane, zwłaszcza kwestya Ślązka i kwestya wschodnio-galicyjska.

Czesi działają nierozważnie, czyniąc nam trudności w sprawie obszaru polskiego, protestanckiego w Cieszyńskiem. Dobre stosunki sąsiedzkie powinny mieć znaczenie dla Czechów. Twierdzenie, że węgiel obszaru cieszyńskiego jest dla nich niezbędnym, jest nieuzasadnione. Z tej racyi musielibyśmy anektować także inne kraje, w których znajdują się ważne produkty i w ten sposób ustalaby możność ustalania granic. Spodziewamy się, że konferencya pokojowa rozstrzygnie sprawę na naszą korzyść.

O wiele trudniejszą jest kwestya ukraińska. Twierdzimy, że wogóle nie istnieje narodowość ukraińska, że została sztucznie stworzoną. Sądzę, że zasada narodowościowa w Galicyi wschodniej nie może być zastosowaną.

Przełamanie linij ukraińskich.

18 marca (godz. 3 popoł.)

Nieprzyjacielskie linie zostały przełamane. Oddziały nasze, idące od Zachodu, zajęły Miłatyn, Mielniki, Bar i Górę jaźwińską. Akcya postępuje naprzód.

Godzina 9 wieczorem.

Nasze wojska odsieczy z Zachodu nawiązały pod wieczór między godz. 8 a 9 łączność z Gródkiem Jagiellońskim. Tor i gościniec wolny, połączenie z Zachodem uzyskane. Nieprzyjaciel w popłochu cofa się; nasze oddziały brawurowo ścigają go.

Dywizya lwowska: Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała Kozice, Domażyr oraz Zboiska. Nieprzyjaciel dwukrotnie markował atak na Sknitów, oraz ostrzeliwał Łapajówkę, Zimnąwodę i Persenkówkę.

Dywizya pułk. Sikorskiego: Oddziały nasze zajęły Ottenhausen, oraz podsunęły się pod Burgthal. Po południu ostrzeliwała artylerya nieprzyjacielska Gródek i stacyę kolejową.

W sprawie organizacyi służby lekarskiej w Wojsku Polskiem.

Polska stoi przed wielkiemi zadaniami na każdem polu. Jedną z najważniejszych rzeczy jest wojsko i to wojsko nie tylko na dziś, ale i na jutro. Co by się nie stało, — Polska bronić swych granic będzie musiała, mówił Prezydent Ministrów Paderewski. Sejm zatroszczył się o armię we wniosku p. Witosa. Armia stała się dzieckiem nas wszystkich i troską wspólną.

Jeżeli odzywają się głosy, by starannie dobierać urzędników polskich, idzie bowiem o doskonałą i uczciwą administracyę, to tem staranniejszy musi być dobór ludzi do armii polskiej. Jeżeli opinia publiczna domaga się wysokich kwalifikacyj moralnych i fachowych od urzędnika, o ileż wyższe wymagania stawiane być muszą tym, którzy mają urządzać naszą armię.

Musimy stworzyć armię swoją, nie może ona być tylko naśladownictwem którejś z istniejących; armia dla nas wszystkich musi być szkołą ładu i dyscypliny, wolnej od bizantynizmu.

Urządzając armię polską, wystrzegać winniśmy się błędów, popełnianych przez innych; armia austryacka może nam dostarczyć przykładów bardzo wiele.

Uderzającym brakiem w armii austryackiej było lekceważenie zdrowia żołnierza.

Objęcie Zarządu rolnictwa przez Rząd centralny.

Od 6 do 11 bm, odbywały się w Krakowie narady Ministerstwa rolnictwa pod przewodnictwem szefa sekcyi Makowskiego, oraz przedstawicieli Komisyi Rządzącej, Namiestnictwa, władz agrarnych, weterynaryjnych, lasowych, dyrekcyi domen i lasów, a także przedstawicieli Studyum rolniczego, krakowskiego Tow. rolniczego, Tow. Kółek rolniczych i innych w sprawie sposobu objęcia zarządu rolnictwa i dóbr państwowych w Galicyi przez władze centralne warszawskie, oraz ujednostajnienia administracyi w tym zakresie w obydwóch częściach Państwa.

Ogólnie wyrażono opinię, że objęcie zarządu przez władze centralne i ujednostajnienie administracyi według zasad, stosowanych w Królestwie, nietylko nie napotyka na jakiekolwiek trudności, lecz przeciwnie, jest rzeczą pilną i dojrzałą i winno być przeprowadzone niezwłocznie. Pewne galicyjskie odrębności prawne będą uwzględnione przez zachowanie obowiązujących postanowień prawa materyalnego i przez wydanie formalnych przepisów przejściowych, którymi kierować się będą urzędy rolnictwa, utworzone

na terenie Galicyi. Najpierw powołane będą na terenie b. zaboru austryackiego komisye ziemskie, komisye ochrony lasów, dalej przekształcona będzie dyrekcya domen i lasów na okręgowy zarząd dóbr państwowych.

Wskutek utrudnień w komunikacyi ze Lwowem nie mogli wziąć udziału w naradach zaproszeni przedstawiciele Wydziału krajowego i Tow. gospodarskiego we Lwowie, porozumienie się z temi instytucyami nastąpi w czasie możliwie najbliższym.

Potrzeba chwili.

Mówi się u nas często o bolszewiźmie— niewielu jednak ma dokładne pojęcie o istocie tej epidemii. Mogą je mieć tylko ci, którzy przebywali w ostatnich czasach w Rossyi i własnemi oczyma patrzyli na genezę, rozwój i straszliwe skutki tej choroby, co zniszczyła wielkie i bogate państwo z żywiołową gwałtownością.

Bolszewizm rossyjski przeszedł miarę wszelkich kombinacyj socyologicznych i ekonomicznych i pokrył się najzupełniej z ideami nihilizmu. Zrujnował wszystko — nie zbudował nic. Zrodziły go najprzewrotniejsze męty, nie mające nic do stracenia, męty zbrodnicze i potworne, wyzute z wszelkich cech etyki i ludzkości. Inicyatorowie ci mieli jedyną tylko zdolność: ogłupiania ciemnych mas. I ogłupili je, podstępnie, pod płaszczykiem szczytnych i wiele obiecujących haseł po to, by zapanować nad temi masami despotycznie, bezwzględnie, zdławić ich sprężystość, ich moc, ich zdolność chociażby do gołosłownego protestu przeciw satrapii krwiożerczej i barbarzyństwu. Nie było bowiem bardziej bezwzględnych i krwiożerczych satrapów w całej historyi — nad satrapów bolszewickich, którzy mają na sumieniu miliony morderstw, rabunków, krzywd niewinnych ludzi.

To nie gra słów, nie frazes. Proszę sobie wyobrazić prostego stupajkę, analfabetę lub kajdaniarza, wypuszczonego z katorgi, który ma w ręku broń palną i wolno mu, ma ku temu zupełne prawo, zabić na ulicy kogo mu się podoba, ma prawo zagrabić czyjekolwiek mienie, nawet zabrać mu żonę lub córkę!

Takie prawo mają gwardziści bolszewiccy.

Na dnie nędzy spoczęła dziś potęga Rossyi, jej bogactwo, jej kultura, nad przepaścią stanął rossyjski ciemny robotnik i chłop, pozbawiony wszelkich praw i swobód, jakie miał za czasów carskich. Wtedy był raj w porównaniu do epoki bolszewickiej — mówią ogólnie.

Wygnańcy z Polski i jeńcy, przebywający w Rossyi w czasie wzrostu bolszewizmu liczą się na miliony. Widzieli oni własnemi oczyma całą grozę zniszczenia i klęski i obecnie, wróciwszy do kraju, nie są bynajmniej rozsadnikami haseł leninowskich, przeciwnie mocą instynktu chłopskiego przeciwdziałają wszelkim zakusom płatnych emisaryuszy ze wschodu i północy, głównie żydów i wypuszczonych na wolność zbrodniarzy.

Dziś robotnik polski w Królestwie pozbawiony pracy z powodu zniszczenia fabryk, jest wprawdzie podatny na wpływ i podszepty złych duchów, ale niełatwo zwieść go z drogi i obałamucić. To, co zrobił między ludem Thugut, niema nic wspólnego z rossyjskim bolszewizmem. Wpływ jego zresztą bardzo mały. Podczas dwumiesięcznej pracy na terenie Królestwa przekonałem się, że całe masy zarówno robotnicze, jak i chłopskie — to kryształ. Oblepili tylko błotem ten kryształ tu i ówdzie przewrotni karyerowicze. Szczere, złote serce polskie bije pod każdą siermięgą, pod każdą bluzą robotniczą. Trzeba tylko na straży stać, trzeba po bratersku wyciągnąć dłoń do tych mas i wprządz je do narodowej zbornej pracy. Dotychczas jednak nie słychać nic o akcyi oświatowej na szerszą skalę między ludem Królestwa, a szkoda. Grunt ogromnie podatny. Inteligencya Królestwa za wygodna jest na to, by się poświęcić ludowi tak, jak to czynią nasze Uniwersytety ludowe, czytelnie T. S. L. Kółka rolnicze, Zdaje się, że brzemię to będzie musiała wziąć na siebie Galicya. Gdy więc weźmiemy w opiekę lud polski, gdy staniemy się jego przewodnikami nietylko w sprawie oświaty, lecz także w dziale ekonomicznym, gdy ponadto Sejm rozwiąże bez zbytniej zwłoki kwestyę agrarną — Polska murem stać będzie niewzruszonym, lud polski ukamienuje każdego apostoła nihilizmu i rozkładu, gdyby zawitał w jego progi.,

Od nas więc, lekceważonych niestety przez inteligencyę Królestwa, niech idą pionierzy między lud daleko, jak tylko sięgają polskie granice. Wymaga tego konieczne potrzeba chwili. Słowem i drukiem — nieśmy oświaty kaganiec — nieśmy zaraz.

Kazimierz Króliński.

KRONIKA.

Lwów, 19 marca 1919.

Kalendarz.

Czwartek, 20 marca.
Rzym. kat.: Joachima.
Gr. kat.: Wasyłyja m.
Słowiański: Polemira.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 06 Zachód o godz. 7 min. 14.

Temperatura o godzinie 12 w południe — 0 Cel.

— **Obrońcy Lwowa — Naczelnikowi.** Pierwsza załoga obrońców Lwowa ze Szkoły im. Sienkiewicza postanowiła pierwszemu Naczelnikowi Państwa ofiarować swoje fotografie ułożone w tableau na tle Orła Białego. Tableau zdobi wystawę księgarni Altenberga.

— **Ku czci Naczelnika Państwa** i najwyższego wodza, Józefa Piłsudskiego, jako też gen. Jozefa Hallera, naznaczono w Krakowie obchód uroczysty, rozpoczynający się w dniu Ich Imienin — o godzinie 9 minut 30 rano Mszą polową na dziedzińcu turniejowym Zamku Wawelskiego. O godzinie 11 przed południem w kino „Wanda“ uroczysty poranek z bogatym programem artystycznym. Przez cały dzien: na ulicach miasta i w lokalach zbiórka i rozsprzedaż nalepek, oraz odznak pamiątkowych. O godzinie 7 wieczorem w obu teatrach miejskich galowe przedstawienia. O godzinie 9 min. 30 wieczorem w salach Kasyna wojskowego wielki raut ze współudziałem najwybitniejszych sił artystycznych.

Czysty dochód z całego dnia przeznaczony na „Ochronkę im. Józefa Piłsudskiego“ we Lwowie.

— **Generał Józef Haller.** Obok życzeń, jakie z całej Polski płyną dziś do Naczelnika Państwa, serca żołnierzy i ludności cywilnej z miłością zwracają się do drugiego znakomitego wodza, niezłomnego dowódcy Żelaznej Brygady Karpackiej, generała Jozefa Hallera.

W dzień Jego Patrona, a może w przeddzień już wyruszenia Jego na Ziemie polskie stają żywo w pamięci niezapomniane czyny Jego: uratowanie Legionu wschodniego, boje Karpackie, Mołotków, Rafajłowa, Pasieczna i tyle, tyle innych bojów, które chlubą okryły nieskalany oręż polski — a potem poraz drugi uratowanie resztek wojska polskiego, które z Bukowiny przebijając się przez atakujące wojska austryackie przeprowadził do Rossyi, gdzie znowu przezwyciężyć musiał tysiączne trudy, zanim zorganizował na nowo armię polską, którą w chwale wprowadził na wolną ziemię francuską, by tam skrzepić ją, umocnić, wyekwipowac i poprowadzić na ostateczną walkę w obronie wolnej już Ojczyzny.

Znakomity organizator, świetny wódz, ubóstwiany przez żołnierzy, niestrudzony żołnierz, nieugięty niczem propagator szczytnych idei niepodległościowych — jest Józef Haller jedną z najpiękniejszych postaci w Polsce obecnej doby.

W dniu Jego Patrona płynie wraz z życzeniami naszemi najgorętsze pragnienie, które i Jego jest życzeniem: Oby jak najprędzej zjawił się wśród nas, by wspólnie z nami wywalczyć ostateczne zwycięstwo, które znękanemu pięcioletnią wojną krajowi przyniesie wreszcie upragniony spokój.

Da Bóg, że się to wnet spełni. Spełnią się też marzenia żołnierza Jego, który idąc dawnych ojców szlakiem, musiał przejść całą Gehennę tułaczki, zanim znalazł się na ziemi polskiej.

Tym jednak razem żołnierz ten, dotąd walczący na obszarach polskich, które nie były jeszcze nasze, a potem na obczyźnie, stanie już w wolnej niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, która przyjmie Go jak Macierz najtkliwsza.

Oby tylko jak najprędzej!

(s.)

— **Dzisiejsi solenizanci.** Jest ich mnóstwo; niemasz prawie rodziny, gdzie nie znalazłby się jakiś Józef, jakaś Józefa. Oni wszyscy dziś zbierać będą życzenia krewnych, przyjaciół, znajomych.

Ale są wśród nich i tacy, którym ogół radby wyrazić, jak bardzo są mu drodzy, jak gorąco pragniemy, by w zamian za wszystko, co uczynili dla nas, Opatrzność hojnie darzyła ich swą łaską.

Więc wspominamy w dniu tym przedewszystkiem o naszych dwu Książętach Kościoła, dziś obchodzących uroczystość Swego patrona. My, we Lwowie, zbliska i co dnia patrząc na niestrudzoną a prawdziwie w duchu Chrystusowym kierowaną działalność Najprzew. ks. Arcybiskupów, ks. dr. Józefa Bilczewskiego i ks. dr. Józefa Teodorowicza, dumni czujemy się, że z łona społeczeństwa naszego wyszli tak znamienici luminarze Kościoła narodowego, tak żarliwi defenzorowie Wiary św. i Polski. Cześć im za to i niech uradują swe oczy bogactwem plonu, urosłego z Ich zasiewu.

Na innem miejscu składamy osobno hołd Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu, którego gratulantem naród cały, niemniej też gen. Józefowi Hallerowi, którego szlachetna determinacya przed rokiem ocaliła honor polskiego żołnierza.

A tu w oblężonym grodzie naszym któżby nie pamiętał, że jako włodarz miasta w chwilach jego najcięższych stanął także Józef: Prezydent Józef Neumann. Obyż — oto nasze życzenia — wsparty na żarliwej chęci służenia sprawie publicznej, na dokładnej znajomości stosunków i na praktycznym zmyśle gospodarskim, usprawiedliwił zaufanie obywateli i tem zapisał się chlubnie na tej samej karcie gospodarzy Lwowa, na której zajaśniało tyle wspaniałych nazwisk.

— **W sprawie pisowni polskiej.** PAT. donosi z Warszawy: Minister sztuki polecił urzędnikom swego Ministerstwa, aby w korespondencyi wewnętrznej i zewnętrznej stosowali zasady pisowni, przyjętej na walnem sgromadzeniu administracyjnem członków Akademii Umiejętności w Krakowie dnia 9 lutego 1918.

— **Na rzecz lotnictwa polskiego** złożył w Administracyi naszego pisma III pluton Ochotniczej Legii Kobiet kwotę 370 K. Piękny zaprawdę dowód ofiarności naszych dzielnych bojowniczek, które nietylko z zaparciem pełnią twardą służbę żołnierską, lecz i w zrozumieniu potrzeb narodowych nie dają się wyprzedzić, a nawet przyswiecają przykładem mężczyznom.

— **P. Stanisława Starzeckiego,** który w pamiętnym dniu 5 b. m. podczas wybuchu amunicyi z narażeniem życia nieustraszenie uratował kilkanaście jej wagonów, uczcili członkowie M. S. O. dzielnicy IV. złożywszy w myśl życzeń dzielnego obywatela 416 K na fundusz sierot po żołnierzach poległych w obronie Lwowa.

— **Święty Józef** czczony był zawsze w Polsce z gorącością serdeczną, jaka znamionowała i znamionuje nasz stosunek do Kościoła i jego Swiętych. Z rozrzewniającem umiłowaniem pobożna fantazya ludowa wyposażyła świetlaną postać przemożnego auksyliatora w chwytające za serce atrybuty. Więc jestto starzec siwowłosy z długą po pas brodą, strażnik czystości, niezmordowany opiekun nietylko Matki Bożej i Jej Dziecięcia, na które spogląda z jowialną dobrocią i pobłażaniem.

Ta pobłażliwość uczyniła Sw. Józefa dziewosłębem krasawic i młodzieńców; ona też zapewne kazała Oblubieńcowi Najśw. Panny Maryi patrzeć przez palce, gdy za lepszych czasów w wigilię jego dorocznej uroczystości pozwalano sobie na chwilowy renesans karnawału *cum tacito consensu* władz kościelnych.

Tego roku nie było u nas oczywiście takich prób podejścia dobrotliwości Sw. Józefa. Nasze Józie nie nagabywały rodziców, by zamiast podarku, urządzili im balik; a nasi Józiowie pohulali sobie, lecz po rycersku na Zboiskach, pod Gródkiem, że aż radością, jak w dzwon, uderzyły serca Lwowa.

Tradycya wcisnęła Sw. Józefowi w jedną rękę klucze od bram wiosny, a do drugiej trąbę zwołującą boćki, aby zlatywały się z wyraju do naszych sadyb. Tego roku gdzieś się zapodziały i te klucze złote i ta srebrna trąba. Rtęć w termometrze trzyma się poniżej zera, okrutna zadymka sypie śniegiem, jakby nowa miała zacząć się zima.

Ale — niech ta! — myśli „se“ Sw. Józef. Stamtąd, od zachodu, z pod Gródka takie przyszły wieści, że mimo śnieżycy — wiosna czysta w sercu Lwowa.

— **Sprawa mundurów urzędniczych.** W samym Lwowie zapewne kilkaset paradnych mundurów galowych i mniej galowych z przedwojennego materyału pierwszorzędnego znajduje się w posiadaniu urzędników po to, aby stać się pastwą moli. Także znaczna ich ilość znajduje się na prowincyi, bo różni urzędnicy z konieczności lub z innych przyczyn mieć mundur musieli lub mieć go chcieli. Dziś mundur ten stracił swą aktualną wartość i jest co najmniej anachronizmem. Jest też dziś kwestya na czasie zapytać, co ma urzędnik z tym mundurem zrobić, gdy go przerobić nie można ze względu na jego krój na ubranie cywilne. A jednak szkoda tego sukna niezaprzeczona. Poddajemy przeto myśl, aby mundury te zakupiło miasto po jakiejś cenie wypośrodkowanej i po odpowiedniem przeszyciu odznak i guzików część ich wcieliło do garderoby teatralnej, gdzie bardzo dobrze mogą być użyte z pożytkiem właściwym, część zaś po przefarbowaniu i zmianie wypustek użyło dla służby miejskiej, celniczej lub t. p. W ten sposób miasto przyszłoby w pomoc urzędnikom, którzy dziś nie opływają w dostatki, uwolniłoby ich od zbędnego munduru, mającego już tylko wartość historyczną, a samo mogłoby zrobić nienajgorszy interes, korzystając z chwili. Guziki i obszycia — jak twierdzą znawcy — nadają się znakomicie na przetop dla monety zdawkowej, więc i ten wzgląd, gdy brak kruszcu, warta wziąć pod rozwagę. Wogóle należy sprawę mundurów rozwikłać ku ogólnemu pożytkowi, a bez straty czyjejkolwiek i dlatego ją poruszamy w nadziei, że znajdzie się sposób jej załatwienia zadowalający wszystkich. Lepiej, aby to zrobiło miasto lub jakaś inna instytucya, aniżeli prywatny przedsiębiorca, mający własny tylko zysk na oku. *(at).*

† **Władysław Czaykowski.** b. poseł do parlamentu i na Sejm krajowy, w których zastępował kierunek konserwatywny, senior posłów Koła polskiego zmarł dnia 14 b. m. w Wiedniu w 73 r. ż.

— **Wskutek ostrzeliwania miasta przez artyleryę ukraińską** przedwczoraj i wczoraj były następujące ofiary: W mieszkaniu lakiernika kolejowego pocisk zabił córeczkę jego 6-letnią Zofię i ciężko ranił 8-letniego synka Maryana. Na jednem z przedmieść pocisk padł na dom Maryi Wojnarowiczowej, przebił dach, sufit i wybuchając w mieszkaniu zabił dwie siostry 15-letnią Olgę i 10-letnią Jadwigę, matkę zaś ciężko ranił. Odłamki granatu wybiwszy szyby w oknie zraniły ponadto w głowę przechodzącego przez podwórze jakiegoś mężczyznę.

Na jednej z najruchliwszych ulic w śródmieściu pocisk ranił ciężko telegrafistkę kolejową Stanisławę Kolasównę. W śródmieściu również odłamki granatu raniły dwoje dzieci, które szły do rejonowego sklepu, oraz pewną starszą panię nieznanego dotąd nazwiska.

— **Signnm temporis.** W *Gazecie Porannej* pojawił się anons, który również będzie ciekawym przyczynkiem dla historyków miasta Lwowa. Charakterystyczny ten anons brzmi: Granatami uszkodzone realności naprawia szybko i tanio przedsiębiorstwo budowy „Beton“.

Takiego przedsiębiorstwa nie ma zdaje się na całym obszarze ziem polskich!

— **„Wpered“**, organ socyalistów ukraińskich został wczoraj — po raz czwarty z rzędu, zawieszony z zarządzenia władz wojskowych.

— **Bochenek chleba za 18 koron** sprzedał wczoraj żołnierzowi 4 p. artyleryi W. Walaschekowi Dawid Knapil w sklepie galanteryjnym (!) przy ulicy Gródeckiej l. 10. Knapila aresztowano.

— **Kradzieże.** Policyant przytrzymał wczoraj w ul. Kościuszki niejaką Katarzynę Topij, która niosła w plecaku 10 koszul, 6 par bielizny męskiej, 5 skarpetek, 23 koszulek dziecięcych, 9 sukienek, 12 spodenek, wszystko pochodzące z kradzieży.

Ze sklepu Stankela w pasażu Fellerów skradziono towarów bławatnych za sumę 3000 kor. Z mieszkania star. radcy Popowicza skradziono bieliznę i srebro wartości 15.000 kor.

— **W sprawie rewizyi za bronią** na Kaźmierzu i Podgórzu w dniu 17 z. m. Dowództwo okręgu generalnego w Krakowie ogłasza, że było w posiadaniu pewnych danych, które wskazywały na konieczność przeprowadzenia tej rewizyi.

Na żądanie wojskowości władze polityczne zażądały od przedstawicieli gminy izraelickiej wydania broni. Reprezentanci żydowscy zaręczyli słowem honoru i gwarantowali osobiście, że w gmachu kahału nie ma żadnej broni, a nawet zobowiązali się to ustne zapewnienie poprzeć pisemną deklaracyą.

Wojskowość była przygotowaną na to, a mając w ręku poszlaki ukrycia broni, dała polecenie majorowi żandarmeryi Geppertowi rewizyę przeprowadzać bez względu na dane zapewnienie. Rezultatem rewizyi był fakt, że znaleziono około 300 karabinów i ponad 800 mundurów wojskowych. Broń znaleziono właśnie w miejscach, co do których reprezentanci kahału zapewnili, że jej tam niema. Władze polityczne natrafiły ponadto na całe składy rzeczy i artykułów codziennego użytku oraz odkryto fabrykę sacharyny i spirytusu.

Sledztwo sądowe, jak wiadomo, w toku.

— **W Krośnie** razpoczęło już urzędować pod dyr. p. Longchampsa Tow. dla zużytkowania gazów ziemnych wydobywających się w tak wielkiej ilości w Męcinie pod Krosnem.

W pierwszym rzędzie zamierza Towarzystwo przeprowadzić instalacyę w samem mieście i zaopatrzyć mieszkańców w światło i opał, co będzie miało dla miasta bardzo wielkie znaczenie.

— **Ukraińskie pogromy żydów.** *Abend* donosi ze Stanisławowa, że w Tarnopolu urządzili żołnierze ukraińscy znowu krwawe pogromy ludności żydowskiej. Bandy ukraińskie splondrowały sklepy żydowskie, liczba zabitych i rannych znaczna Chodorów, Stryj, Przemyślany były również widownią pogromów żydowskich.

— Zamknięcie „Dziennika Kijowskiego“. Bolszewicy, jak donosi *Głos Kresowy*, zamknęli wychodzący w ciągu lat czternastu *Dziennik Kijowski*. Natomiast zaczął wychodzić *Komunista Polski*, organ „kijowskiego komitetu polskiej partyi komunistycznej“.

— Niemieckie sztuczki. Przed kilku dniami warszawska policya miejska podczas rewizyj nocnych natknęła się na indywiduum w mundurze oficera polskiego z Poznania, w którym poznano b. agenta niemieckiej policyi w Warszawie. Miał on fałszywe papiery, 30.000 marek i jakąś depeszę szyfrowaną. W śledztwie zeznał aresztowany, że w Warszawie jest więcej takich „oficerów“. Aresztowano też zaraz kilkunastu b. agentów niemieckich.

— Ostatni pogrom Austryi. Włoski minister wojny odpowiadając na pytanie zadane w Senacie oświadczył, że podczas ostatniej ofenzywy wzięto do niewoli 8664 oficerów austryackich, w tem 19 generałów, 19 brygadyerów, 53 pułkowników i 309 oficerów wyższych.

— Nowa choroba głodowa w Wiedniu. Pisma wiedeńskie donoszą o licznych wypadkach nowej choroby, powstałej na tle ogólnego wycieńczenia organizmu. Choroba objawia się zupełnem sparaliżowaniem ruchów i dotkliwym bolem kości przy dotykaniu. Nowa choroba szerzy się szybko. Lekarze sądzą, że najlepszymi środkami leczniczymi będą w tym wypadku fosfor i tran, których obecnie w Wiedniu dostać nie można.

— Z regestru zbrodni niemieckich. Z Brukseli donoszą: Badanie materyałów posiadanych przez rząd francuski i belgijski, wydaje każdego dnia coraz bardziej interesujące dokumenty o niemieckiej organizacyi systematycznego niszczenia fabryk. Ostatnio znalezione dokumenty dotyczą „Konsorcyum burzenia“. Była to organizacya starannie wypracowana przez Niemców dawno przed wojną. W chwili wypowiedzenia wojny, konsorcyum posiadało dokładne dane o rozmieszczeniu i wartości materyałów wielkich fabryk belgijskich i francuskich (a zapewne i polskich) i miało całkowity inwentarz zasobów ekonomicznych obu tych krajów. Konsorcyum podlegało niemieckiemu ministerstwu wojny, które popierało je przy sprzedaży materyałów francuskich i belgijskich. Personal konsorcyum był znaczny. W dyrekcyi znaleziono wykazy około 3 000 robotników zaregestrowanych i kwalifikowanych do pensyi dziennej po 25 marek 50 fen., zależnie od rodzaju zajęcia. Wykazy stwierdzają od lutego 1917 do kwietnia 1918 postęp co miesiąc w systematycznem niszczeniu fabryk. Obok tego znajdują się rozkazy komendantury. Instytucya stała więc w związku urzędowym z władzami i niszczyła przemysł północnych prowincyj Francyi i Belgii.

— Schwytanie gen. Sandersa. Generał niemiecki, Liman v. Sanders, schwytany w chwili, gdy z Konstantynopola udawał się do Niemiec, został przewieziony na Maltę.

— Instytut dentystyczny uniwersytecki. W uniwersyteckim Instytucie dentystycznym przy ul. Zielonej 5 A. (pod kierownictwem prof. dr. Antoniego Cieszyńskiego), funkcyonuje oddział chirurgiczno-dentystyczny i zachowawczy, t. j. wykonuje się wyjmowanie zębów (bezpłatnie), plombowanie zębów i leczenie korzeni (po taksie klinicznej). Godziny przyjęć od 8 do 9 rano; w innym czasie przyjmuje się tylko chorych zamówionych. W Ambulatoryum leczyć się może jedynie tylko służba, ludność uboższa i robotnicza.

— Listy do odebrania w Biurze Prasowem Dow. W. P. Fredry 2 I. p.: M. Bilińska, Kazimiera Niezabitowska, Krautkamerowie, Ewa Tworkowska, Stanisław Kałuski, ppor. Stefańczyk Wacław. Namiestnictwo, Wymiar należytości, Marya Szmoniewska.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 19 marca, o godzinie 6 wieczorem „Winobranie“, operetka w 3 aktach Oskara Nedbala.

W czwartek, 20 marca, o godzinie 6 wieczorem „Cyrulik Sewilski“, opera komiczna w 3 aktach Rossiniego.

W piątek, 21 marca, o godzinie 6 wieczorem **„Pan Jowialski“**, komedya w 5 aktach A. Fredry.

Z Teatru Wodewilowego. Na wczorajszem przedstawieniu w Teatrze Wodewilowym dwie pierwsze sztuki: operetka Offenbacha „Czarodziejskie skrzypce“ i Koziebrodzkiego komedya p. t. „Reprezentant domu Müller i Sp.“ przeszły bez specyalnego zainteresowania wśród publiczności. Może jeszcze komedyjka, choć stara i wzięta z repertuaru teatrzyków amatorskich, podobała się więcej, a przez poprawną grę szczególnie p. Ossolińskiego i Wyrwiczówny, kilkakrotnie wywoływanej, zyskała szczere oklaski. Operetka zaś pomimo niezaprzeczonych walorów muzycznych, mdła i nieinteresująca w swej treści, podtrzymywana jedynie dobrą grą i pięknym śpiewem p. Folańskiego, wielkiego powodzenia nie miała.

Natomiast druga część programu, którą stanowił sketch pantominowy układu Faliszewskiego p. t. „W jaskini apaszów“, wniósł wiele życia i ruchu. Pomysłowość tego utworu zasługuje na pochwałę i wyróżnia go od tylu bladych i nieciekawych „kawałków“ apaszowskich. Do sukcesu przyczyniła się, rzecz prosta, ulubiona para tancerzy Faliszewski i Zuzanna Łozińska, która w obecnej dobie jest najlepszą siłą lwowskiego baletu, godną partnerką baletmistrza Faliszewskiego. Końcowa scena sketchu — taniec z nieżywą ulicznicą — robiła silne wrażenie. *(jp.)*

Błędy druku. Autor artykułu „Jeszcze w sprawie polskich barw narodowych“, w numerze 54 zamieszczonego uprasza nas o zaznaczenie, że w artykule jego okazały się następujące drukarskie błędy: w pierwszej kolumnie, wierszu 24 powinno być zamiast rubrum *rubeum*, w wierszu 25 gueneles, *gueules*; w 28 zamiast azuei, *azure;* w 30 zamiast zelonyj, *zelenyj*, w 32 zamiast czornyj, *czernyj;* w 55 nie znamlenitych, lecz *znamenitych;* w 57 nie Brusławskiego, lecz *Brasławskiego;* w 61 nie Kniażockij, lecz *Kniażackij;* w 71 nie uahabania, lecz *nahabonia;* w 72 nie nepomirno, lecz *neporuszno;* w drugiej kolumnie, wierszu 37 po słowie coronam, dodać *auream;* wreszcie w 38 słowo *rubeo* należy rozstrzelić.

Z ostatniej chwili.

Walki w ostatnim czasie.

Ataki Ukraińców.

(St. Z.) Ukraińcy przez pierwszą połowę lutego przygotowywali z całą energią generalną ofenzywę na Lwów. Wszystkie dotychczasowe ofenzywy ukraińskie pozostały bez rezultatów, o które szło im. Każdy atakowany przez Ukraińców odcinek był grobem dla wojsk ich. Całe przedpola zasłane zwłokami żołnierzy ukraińskich nie powtrzymywały bezlitosnego kierownictwa od dalszego posyłania wojsk na pewną zagładę.

Dowództwo ukraińskie widząc, że na żadnym odcinku dookoła Lwowa nie może poszczycić się rezultatami, postanowiło zmienić taktykę atakowania. Pełne cztery miesiące klęsk postawiły kierownictwo ukr. wobec bardzo trudnego zadania. Żadnego sukcesu militarnego, żadnej przewagi politycznej! Duch wśród wojska zaczął gwałtownie opadać. Żołnierz wyznający bolszewickie hasła, nie miał innego celu walki, jak tylko chęć rabunku i gwałtów. Masy ukraińskiego wojska szły ławą na Lwów, bo obiecywano im zyski, możność pohulania, nawet.... kamienice, grunta, ba tramway.

Przygotowania do ofenzywy ukraińskiej prowadzone były bardzo intenzywnie. D. 17 z. m. o brzasku rozpoczęła się nowa ofenzywa ruska. Nieprzyjaciel ściągnął rezerwy, wzmocnił artyleryę, zaopatrzył ją w nieprzebrany zapas amunicyi i puścił w ruch cały aparat.

Ukraińcy ustawili się wzdłuż linii kolejowej, ściągając masy na przestrzeni kilkunastu kilometrowej Sądowa Wisznia—Gródek. Ataki prowadzone masami wojsk rozbiły się o stalowe piersi naszych dzielnych żołnierzy. Dniem i nocą trwały zmagania, Ukraińcy wszędzie ponosili klęski. Ale kierownictwo ich chciało za wszelką cenę mieć jaki taki efekt, któryby podniósł ducha żołnierza ukraińskiego. Na krótkiej przestrzeni ściągnięto wszelkie rezerwy, usiłując za wszelka cenę poszczycić się sukcesem przerwania linii kolejowej.

W tej fazie operacyj zjeżdża do Lwowa misya koalicyjna z gen. Berthelemym. Koalicya pragnęła gorąco zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi i zainicyowała rokowania o zawieszenie broni i rozejm. Istniała możliwość, że przyjdzie do porozumienia, że spór będzie załagodzony. Ale masy wojsk ukraińskich domagały się prowadzenia ich na rabunek, zemsty na Lwów, zwracając się w coraz ostrzejszej formie z żądaniami do oficerów. Pozycya tych ostatnich nie była do pozazdroszczenia; groził jawny bunt wojsk, które zbolszewiczałe żądały spełnienia obietnic. Kierownictwo ukraińskie zdecydowało się więc na zerwanie rokowań i podjęcie walki na nowo.

W nocy z 28 lutego na 1 marca padły pierwsze strzały. **Armia ukraińska nie uszanowała nawet pociągu misyi koalicyjnej, ostrzeliwując go gęsto artyleryą.**

Dnia 5 b. m. Ukraińcy spowodowali wybuch amunicyi na dworcu, a 7 b. m. w dwa dni później rozpoczęli generalny atak na linię kolejową. Ściągnięto znów wszystkie siły. Ataki prowadzono na sposób rosyjski. W pierwszym szeregu szła masami piechota, za nią karabiny maszynowe, aby w razie oporu i cofania się „pilnować porządku“ ogniem, a dopiero na końcu kozacy, pchając nahajami całą maszynę atakową naprzód.

Ukraińcy odnieśli około Rodatycz sukces: przerwali tor i po masach trupów swoich żołnierzy wdarli się na linię, usiłując w prawo i w lewo rozszerzyć wyłom.

Lwów był odcięty...

Równocześnie Ukraińcy rozpoczęli masowe ataki od północy, południa i wschodu. Dnia 9 i 10 b. m. były ciężkie walki. Dzięki planowym przesunięciom wojsk przez dowództwo, gen. Rozwadowskiego, wszystkie pozycye utrzymano. Żołnierz nasz zadał Ukraińcom wszędzie krwawe straty. System przy puszczania nieprzyjaciela na 200 — 300 kroków, a potem ostrzeliwania huraganowym ogniem karabinów maszynowych, okazał się w skutkach znakomitym. Każdy nasz żołnierz stwierdził raz jeszcze, że jest bohaterem, który rozumie, o co walczy i że od ofiarności każdej jednostki zależy zwycięstwo.

Miasto przeżywa ciężkie chwile. Na Lwów sypią się dniem i nocą granaty. Co chwila ktoś ranny, a wrogie nam żywioły rozsiewają tendencyjne plotki, aby zgnębić polskiego ducha. Ale miasto czuwa! Rachuby nieprzyjaciela zawiodły!

Następuje koncentryczny atak na Gródek i linię Wereszycy. I znów żołnierze nasi nie oddają ani kawałka ziemi. Pułkownik Sikorski nie schodzi ze stanowiska, ataki ruskie odparte.

Tymczasem idzie pomoc od zachodu. Coraz głośniejszy huk dział odsieczy, coraz silniejszy napór naszych wojsk posiłkowych, aż linie nieprzyjacielskie zostały przełamane.

Lwów odetchnął....

Odsiecz.

Nieprzyjaciel rachował, że odcięcie Lwowa od Polski przyniesie mu zwycięztwo. W istocie Lwów przeżywał ciężkie chwile. Przerwanie połączenia kolejowego, telefonu i telegrafu odebrało możność porozumienia się z Polską, ze światem. Pozostał telegraf iskrowy i komunikacya lotnicza. Warszawa, Poznań i Kraków nie odmówiły pomocy. Nastąpiły interwencye polityczne i przesunięcia wojsk do Galicyi wschodniej.

Szef sztabu generała Rozwadowskiego mj. Kleeberg zaraz po przerwaniu linii kolejowej udał się samolotem do Przemyśla, aby w charakterze łącznika być po tamtej stronie frontu w czasie organizowania pomocy dla Lwowa i działać w myśl instrukcyj gen. Rozwadowskiego.

Tymczasem obficie płynęły posiłki. Dzięki celowym zarządzeniom grupowanie wojsk od zachodu postępowało szybko. Na kilka dni przed uderzeniem, generał Rozwadowski udał się samolotem do Przemyśla, aby wydać ostatnie dyspozycye. Gru pa odsieczową dowodził **generał Iwaszkiewicz.**

Pierwsze uderzenie nasze skierowano na Dołhomościska i Bortiatyn. Wczoraj o godzinie 4 rano dano hasło do uderzenia na całej linii. Atak główny szedł wzdłuż toru kolejowego od Sądowej Wiszni i biegnącego równolegle gościńca. Walki toczyły się po prawej i lewej stronie obu dróg. Akcya nasza trwała od godz. 4 rano do godz. 8·30 wieczorem. O tej porze czoło naszej kolumny odsieczowej złączyło się z grupą broniącą Gródka i w ten sposób uzyskano kontakt ze Lwowem. Ukraińcy, jak już wspomnieliśmy, ściągnęli na przestrzeni Sądowa Wisznia—Gródek bardzo duże siły, wiele artyleryi i materyałów wojennych.

Jeżeli uświadomimy sobie, że między Polakami a wojskami ukr. toczyła się bitwa, w której Ukraińcy zostali pobici i dopiero zmuszeni do cofania się, zrozumiemy rozmiary klęski, jaką ponieśli. Z podanego czasu walki okazuje się też, że Ukraińcy pobici nie wiele mieli czasu do wycofania się w porządku, zostawiając dużo materyału i jeńców.

Dookoła Lwowa.

Na frontach dookoła Lwowa panuje cisza. Wiadomość o klęsce Ukraińców rozeszła się wśród naszych wojsk lotem błyskawicy, budząc wszędzie zapał i podziw dla wojsk odsieczy.

Bardzo serdeczne były powitania wojsk naszych z żołnierzami spieszącymi nam z odsieczą.

Żołnierze z Wielkopolski nie mieli słów podziwu dla bohaterskiego wytrwania naszych oddziałów.

Sytuacya

(Godz. 12·30 w poł.)

(z) Ukraińcy po wczorajszej klęsce, cofają się w popłochu, zostawiwszy na placu boju bardzo wiele zabitych, rannych, jeńców, broni i różnego materyału.

W tej chwili brak jeszcze wyczerpujących relacyi o zdobyczach; doniesienia szczegółowe wpływają jednak co godzina, trudno więc podać całokształt klęski Ukraińców.

Dowództwo nasze wydało polecenie, aby nieprzyjaciela ścigać i nie dać mu wypocząć po przegranej.

Z miejsca klęski Ukraińcy cofają się na południe i południowy wschód.

(Godzina 1 min. 30 w południe).

(z) Nadchodzą dalsze relacye o klęsce i pościgu nieprzyjaciela. Grupa pułkownika Sikorskiego zajęła Czerlany; wzięto jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Oddziały z Lubienia zajęły Porzecze, Małowankę i Porzecze Lubieńskie, a na odcinku północnym: Burgthal i Haliczanów, oraz spatrolowały wolne od nieprzyjaciela Rzeczyczany.

Wojska grup generała Iwaszkiewicza ścigają dalej energicznie nieprzyjaciela. **Zdobycz bardzo znaczna i jeszcze nieprzeliczona.**

Wyjazd dyrektora kolei na linię.

(z) Dyrektor kolei p. Barwicz wyjechał do Gródka, aby osobiście wydać wszelkie potrzebne zarządzenia celem naprawy toru kolejowego i zajęcia się rodzinami kolejarzy, którzy w czasie walk znajdowali się na terenie operacyjnym.

Nadeszły informacye, że uszkodzenia toru kolejowego nie są wielkie i mogą być w krótkim czasie naprawione. Ze Lwowa i Przemyśla wyjechały na przestrzeń kompanie robotnicze pod kierunkiem oficerów i inżynierów kolejowych.

O żywność dla Lwowa.

(z) Komisya Rządząca i Dowództwo wojskowe nie zaniechały niczego, aby już w czasie przerwy kolejowej przygotować pociągi aprowizacyjne w Przemyślu i trzymać je gotowe do drogi w chwili uwolnienia Lwowa.

Już wczoraj wieczorem porozumiano się z Przemyślem celem zarządzenia i zorganizowania rychłej wysyłki żywności do Lwowa.

P. Zastępca Komisarza Generalnego dr. Stahl odbył dzisiaj w sprawie natychmiastowego zaaprowizowania Lwowa szereg konferencyi z organami wykonawczymi.

Sprawa ta jest na najlepszej drodze. Możemy donieść, że gościniec Sądowa Wisznia-Gródek jest zupełnie wolny i nadaje się do ewentualnego transportu automobilami środków żywności.

W Przemyślu oprócz naszych pociągów aprowizacyjnych jest gotów do drogi pociąg amerykański, wiozący żywność dla Lwowa. **Pociąg ten stoi do dyspozycyi bawiącego we Lwowie por. ameryk. Beckera.**

Dla dzieci lwowskich.

Aby usunąć dzieci polskie z obszaru ciągłych walk i poprawić ich odżywienie, podjęto w Rzeszowie z końcem stycznia z inicyatywy pani Jadwigi Kriesowej akcyę dla rozmiaszczenia dzieci lwowskich po domach prywatnych, dworach, plebaniach i t. d. W Rzeszowskiem zabrano w ten sposób ze Lwowa większą gromadkę dziatwy. Podobną akcyę podjęła w lutym Warszawa, zabierając ze Lwowa 100 dzieci. Obecnie wydał krakowski komitet ratunkowy dla Lwowa następującą odezwę:

Wśród niezmiernie ciężkich warunków, w jakich żyje bohaterska ludność Lwowa, cierpią najwięcej dzieci, gdyż ich organizm jest najwrażliwszy i największe ponosi szkody, zarówno wskutek niedostatecznej i nieodpowiedniej żywności, jak i wskutek niedostatku wody, braku światła, ciągłego odgłosu strzałów i nastroju ustawicznego niebezpieczeństwa i strasznej grozy, unoszącej się nad miastem. Szkodliwe skutki tych czynników wyciskają ślady na całe życie w duszy dziecka i na fizycznym jego ustroju, zwłaszcza na układzie nerwowym. Dlatego myśl grona pań w Ropczyckiem, jak również komitetu w Warszawie, aby o ile możności jak najwięcej dzieci lwowskich zabrać aż do ukończenia walk w okolice spokojne i lepiej w żywność zaopatrzone, ma wielką doniosłość i powinna być jak najszerzej urzeczywistniona. W Ropczyckiem i w Warszawie zdołano już sporą gromadkę dziatwy porozmieszczać w gościnę po domach prywatnych zarówno w mieście, jak i na wsi. Ale nie powinno być polskiego domu, któryby tych małych gości nie chciał przygarnąć, skoro tylko dowie się o tej ważnej i pilnej potrzebie. W tej nadziei zwracamy się do wszystkich dworów i plebanij z prośbą o przyjmowanie w gościnę dziatwy lwowskiej aż do ustania walk. Łaskawe zgłoszenia prosimy przesyłać do Tow. „Ochrony dziecka“ we Lwowie (ul. Rutowskiego 5), powiatowe Komitety ratunkowe zaś prosimy o zajęcie się odbiorom dzieci ze stacyj kolejowych i przewozem do domów, ofiarujących gościnę.

Komitet ratunkowy dla Lwowa.

Do odezwy tej dołączył książę Biskup ks. Sapieha słowa: „Prośbę tę najgoręcej popieram“.

Narcyza Żmichowska.

(W setną rocznicę urodzin poetki).

Czyj to głos słyszę po tak długiej ciszy?
Czyj śpiew tak silny, aż do mnie dolata?
Może to który z dawnych towarzyszy
Zatęsknił do mnie tam — z lepszego świata?
O! nie! Choć silny — jest to głos kobiety!
A jasny, świetny, aż serce weseli —
Pod skromną świtą tęskni pierś poety!
Taka bogata!... ach! to Gabryeli!

Temi słowy witał Karol Baliński pierwszy największy utwór Żmichowskiej „Pogadankę“

Była już ona znaną jako poetka — niektóre jej wiersze cieszyły się sławą wielką jeden z nich był znaną „Odą do młodości“ dla całego grona entuzyastów i entuzyastek, którzy „Szczęście poety“ uważali za swoje wyznanie wiary. Tworzyli oni, wśród budującej się do nowego życia po przejściach listopadowych, Warszawy, odrębną grupę, która ideały ogólno ludzkie i narodowe poślubiła w formie najgorętszej i życiem je chciała zamanifestować.

Młodziutka Gabryela wykołysana w dzieciństwie bajkami ludowemi, ukochała podania starosłowiańskie i idąc torem romantyków dała szereg pracowników, którzy szukają tematów w odległej, na poły jeszcze pogańskiej przeszłości. — Jak i inni zresztą nie potrafi uderzyć w szczery ton poezyi ludowej i postaciom, które tworzy, nadaje własną duszę. — Trzecią próbą talentu były „Listy z podróży kobiety“, tu już przemawia swojemi słowy, całe bogactwo własnego entuzyazmu wylewa w wiarę bliskiego urzeczywistnienia na świecie ideałów, piękna dobra — uwielbia Boga rozlanego w całej naturze, hymn śpiewa wzniosłej duszy ludzkiej.

Te pierwsze swe wzloty, rozrzucone po pismach, zbiera i wydaje pod ogólnym tytułem „Wolne chwile Gabryeli“. Tytuł brzmi smutkiem — rzeczywiście młoda poetka tylko wyjątkowe momenty może poświęcić twórczości — nie chce być zależną materyalnie od rodziny, bierze posadę nauczycielki, potrzebująca wyjątkowej ciszy zewnętrznej i wewnętrznej, nie zawsze w takich warunkach może wyśpiewać pieśni, które grają jej w duszy. Za to, gdy tworzy, tworzy szybko, gorączkowo, jakby uwolnić się chciała od natłoku myśli i uczuć wołających w niej o kształt zewnętrzny. Tak w przeciągu kilku miesięcy powstała „Poganka“ raczej poemat prozą niż powieść, drukowana w *Przeglądzie Naukowym* w 1846 r.

Z szarego tła ówczesnych utworów wyłania się „Poganka“ — w aureoli świeżości, oryginalności. I temat i ludzie i styl — wszystko odrębne. Była to chwila, gdy Kollokacya święciła tryumfy, gdy ideały codzienne, nizkie, przeciętne stanęły w apoteozie świetności.

Gabryela chociaż nawet potępia swych bohaterów, za ich szukanie niezwykłych uczuć i niezwykłych wrażeń, potępia słowem, szablonem, ale broni duszą. Broni już tem, że piękno ich grzechu czy błędu, pokazuje, broni tem, że jest nad nimi czar złudzeń, że żyjąc w świecie omamień, żyją jednocześnie na wyżynach duszy.

Z ideałów Korzeniowskiego wynika, że sfera, w której się obraca, to ludzie pracy, pracy rolnej, Gabryela wszystko podnosi o jeden ton wyżej, najprostsze nawet zajęcia, które opisuje przez to, że takie kochane, mają w sobie coś z kapłaństwa. Bohaterem Korzeniowskiego będzie młody rolnik, bohaterem Gabryeli artysta-malarz, czy muzyk, jeśli nie taki co włada pendzlem lub piórem, to taki co duszę tworzyć potrafi.

W „Pogance“ nie liczy się zupełnie z warunkami zewnętrznymi. Nie chce mocno, silnie stanąć na gruncie realnym, zostawia zawsze jakąś furtkę, by módz w każdej chwili wymknąć się w kraj śnień i fantazyi. Zapewne, że jest to spadkiem po romantyzmie, ale posługuje się nim nie z tradycyi, lecz przedewszystkiem dla tego, że to jej daje większą swobodę w kreśleniu postaci. Idzie jej bowiem o przeżycia duszy, zajmuje ją człowiek w najdrobniejszych swych przejawach, najtajniejszych drgnieniach. Realizm z pogardą odwróciłby się od takiej psychologii, która potrzebuje niezwykłych dekoracyj, nieprawdopodobnych wydarzeń. Ale myśmy się już uwolnili od tego rodzaju przesądów. Słusznie mówi gdzieś Narcyza: „Cudowne bajki lubią ci, co życia nie znają, ci co je poznali aż do stracenia ostatniej nadziei, aż do odzyskania najpierwszej sposobności“.

Przedewszystkiem i oczywiście zajmuje Gabryelę kobieta. Całe życie badała siebie samą i skrzętnie notowała każdy odcień myśli i uczuć, najpierw jako młodziutka dziewczyna w swym pamiętniku, potem w swych listach, które są niesłychanie bogatym materyałem psychologicznym. Kobieta Żmichowskiej była typem kobiety przyszłości, jest to kobieta silna, nie tak jak ją określiło niegdyś pismo św., lecz jak ją pojmował Ibsen.

Autorka sama wątła, słaba, ulegająca wpływom i nastrojom, stworzyła istoty, które nie ulękną się wichru uczuć. Miłości dadzą tyle, ile zechcą same — nie zatracą w niej nigdy swej indywidualności. Fali nadadzą swój własny kierunek, porwać ich ona nie zdoła. Ideałem takiej kobiety to Aspazya z „poganki“ — ona „kocha“ jak Bóg — tajemnicą i zniszczeniem — jej głos silny jak rozkaz, nęcący jak rozkosz zaprowadzi mężczyznę tam gdzie zechce — jak cienie igraszki w rękach kobiecych snują się mężczyźni przez karty ksiąg, deklamują najwznioślejsze tyrady, głoszą ideały blizkie Gabryeli, ale bezdusznie, bezwolnie, a obok nich żyją, kochają, nienawidzą władczynie ich serc i losów.

Jakaś dziwna niemoc pada na dusze twórców, gdy chcą ożywić swe ideały. Gabryela raz jeden pokusiła się o stworzenie kobiety towarzyszki-przyjaciółki ukochanego tego „białego anioła“, który skrzydłami swemi od złego chroni. List nie wiem czyj i nie wiem od kogo (1855) daje nam bladą, z dala od czytelnika zarysowaną sylwetkę Elżbiety, która jest ucieleśnieniem marzeń Żmichowskiej o „prawdziwej kobiecie“. Raz tylko jeden i prawie mimochodem to bardzo mało dla autorki, która przecież wyżej swą płeć stawiała nad męzką i uwielbiała w ogóle duszę kobiety. Wolna od modnej wówczas emancypacyi, żyjąc w gronie kobiet niezwykłych, wybranych duchów — widziała ich wyższość nad otaczającym ją światem męskim. W chwilach największego upadku ogólnego, gdy reakcya lat 50-tych odbierała resztki nadziei na przyszłość, w ich ręce, ręce matek-obywatelek składa z wiarą i ufnością szczęście przyszłych pokoleń. — A jednak z pod jej pióra wyszły postacie wrogie jej ideałom. Próżno obiecuje stworzyć „Chrześciankę“ — jako dziecko jej ducha, najpiękniejszy kwiat jej natchnień tryumfować będzie zawsze Poganka. Oprócz problemu miłości i roli kobiety w stosunku do miłości, drugiem zasadniczem zagadnieniem w „Pogance“ jest to, czem jest artysta wobec swego dzieła.

Były to czasy, gdy Libelt głosił hasło, jakbyśmy dziś powiedzieli „sztuki dla sztuki“, Gabryela przeprowadza tę ideę z okrutną bezwzględnością. Artysta jest istotą wyższą, stojąca ponad prawami społeczeństwo obowiązującemi — jemu wszystko wolno, bo on musi tworzyć. — Jestto koniecznością jego organizacyi — „jak dla pszczoły miód zbierać, dla kwiatu pachnieć“ —. By oddać to co u progu jego artystycznych zachcianek stoi, nieujęte w kształty, blade bez życia, nie zawaha się przed niczem. Chce malować twarz Chrystusa ze stygmatem męki „przybija do krzyża żywego człowieka i bok mu włócznią śmiertelnie rani“ — Tak samo muzyk „żeby wyśpiewać piosnkę miłości, kładzie spokojne ucho na wzburzonej piersi, nastraja do gry zdrowe żyły cudzego serca i przebiera po nich marmurowymi palcami dopóty, dopóki mu artystycznego nie wydadzą dźwięku, a jak wydadzą, to choćby też wszystkie struny pęknąć i splątać się miały oddziera od nichpalce, przenosi je co prędzej na kościane klawisze fortepianu, może na smyczku włosienie, i co podsłuchał, odgrywa dokładnie i czem pamięć naciągnął, tem echo dętych instrumentów wypełnia“. Taką samą bezwzględną i okrutną będzie też Artystka życia Aspazya.

Twórczość jest jakąś żywiołową siłą, której się oprzeć nikt nie może — tworzenie jest nieubłaganą koniecznością — rzadko rozkoszą. Artysta dzieła swego nie kryje — ono raz stworzone, odpada od niego jak zwiędły liść spada z drzewa — i jak drzewo z wiosną przeboleje oną jesienną stratę — tak dusza poety pójdzie szukać nowych tematów. Dlatego każde dzieło jest prochem, jest niczem, dopóki entuzyastyczne uwielbienie innych nie da mu miejsca w „nieskończoności piękna“. Geniusz artysty, ten bezlitośny ogień wszystko pożerający, moloch wiecznie nowej pragnący ofiary, nie oczyszcza jednak i nie uszlachetnia danego człowieka. — Już młodziutka Gabryela w swem „Capriccio“ zauważyła, że piękno może być w nim, dokoła niego — ale on pięknością nie będzie. Jakby tylko naczynie w które cudowny, a zabójczy zarazem napój nalano. Dlatego artysty strzedz się trzeba — zejść zdala z jego drogi.

Gabryela w „Pogance“, jak i innych swych powieściach nie dba wcale o fabułę, o rozwój akcyi, jej idzie o dusze bohaterów i o wyładowanie całego bogactwa własnej duszy. Budowa jej utworów wątła jest i słaba, pełna odchyleń, dygresyj, refleksye przeważają nad czynami, uczucia biorą górę nad zakreśloną formą, na każdym kroku bezkarnie łamią ją i depcą. Do uczuć, które Narcyza chciała przedstawić, do problemów, które porusza, do myśli, które piersi jej przytłaczały nie nadawał się styl codzienny, bezbarwny — w „Pogance“ proza Gabryeli dosięgła szczytów poezyi, niektórzy stawiają ją równorzędnie z prozą Krasińskiego. Pełno jest fantazyi, niespodzianych zwrotów, porównań jedynie rzecz malujących, bogaty, różnorodny, giętki język zdumiewa i olśniewa jednocześnie.

Pozorny chaos, ferment, ciągły niepokój jej myśli i jej słów — mają coś w sobie z burzliwego dnia letniego pełnego ciągłych zmian, coraz to nowych nastrojów.

Myśli Gabryeli, jak chmury na obrazach Stanisławskiego, nie wiedzą niekiedy jaki kształt przybrać, by ową istotną, najgłębszą wartość wypowiedzieć. To szukają jakichś form fantastycznych, nigdy nie widzianych, to znów czerpią porównań ze świata co ich otacza. Zaglądają w jeziora strzeżone murem topoli, by w jego zwierciadle ustroić się na podobieństwo białych nenufarów, rozchylają tajnie lasów, chwytając ukryte w nich tajemnicze skarby. Lecą nad szumiącą wodą i w takt jej melodyi wygrywają na wielkiej złotej harfie, wirując w nieuchwytnych rytmicznych zawrotach. Zdaje się, że poetka cały zewnętrzny świat zaprzęgła w swą służbę — bierze z niego porównania zupełnie swobodnie — jak też swobodnie rozrzuca skarby swej fantazyi, lub przypominając sobie zapomniane już dzieje, odszukując przebrzmiałe już tony, każe im być kształtem w które nowe życie wlewa.

W tej różnorodności i zmienności form dla wypowiedzenia myśli, niema jednak nic sztucznego, nie przygniata balast wiedzy, nie nuży bogactwo porównań. Przeciwnie, zdaje się, że jesteśmy widzami procesu twórczości, że chwytamy go na gorącym uczynku — to dodaje „Pogance“ życia i tej prawdy duszy, która jest w każdym utworze krwią i sercem pisanym.

Czasem zdaje się, że burza jakaś przelatuje przez karty książki — ścierają się w niej najsprzeczniejsze uczucia, najróżnorodniejsze burzą się wrażenia, najbardziej niespodziane przychodzą nastroje — szarpią się, piętrzą myśli, jedna drugiej miejsca musi ustąpić, jak zwały chmur przewalające się po końcach widnokręgu. Czasem jakaś jedna przetłoczy inną swym ogromem, brzemienna powodzią, ziejąca tajemnicą co drzemie w jej łonie. Na tle jej, zygzakowatym blaskiem piorunu znacząc sobie drogę, rysuje się nowa myśl, chmura z dna duszy wypełzła, co nagle wszystko ogarnia. Niespokojny duch poetki pełen jest przebłysków świateł, które walczą ze sobą o lepsze, jak niebieskie potwory, co rozświetlają złomy ołowianych gór i jak one gasną niespodzianie pogrążając wszystko w czeluście piekielne. Gabryela mówi często antytezami. Dwie jej myśli sprzeczne, gdy się spotkają, obrzucają się wzajemnie złorzeczeniami, jak dwie nawałnice gradem lodowych kul. Złośliwe, kąśliwe uśmiechy ich migocą jak przebłyski dalekich błyskawic. Gdy jedna z nich zwycięży, rozlewa się jej panowanie spokojem ciszy wieczornej — jakby szmat nieba przepasany tęczą różnobarwą, na którą nanizano drobne opalowe obłoki.

Gabryela kocha każde niemal słowo. Waży je długo zanim nada mu niezmienione znaczenie, waha się i cofa, szukając, by prawdzie swej myśli nadać prawdę słów.

Jak wiatr, co nagle i niespodziewanie przylatuje gdzieś z gór i porywa liście przydrożnych drzew, tak nieoczekiwany podmuch jej zadumań chwyta czasem jakieś wątłe słowa i miotać niemi będzie i kłaść je na swej fali i rzucać o złomy innych fal, jakby chcąc moc jego wypróbować i zarazem pięknosć jego pokazać. Igrając tak, ogarnia potem całe nowe pęki kwiatów-słów, całować je i pieścić będzie i woń ich chłonąć i wonią się ich upajać — budzić jedne do życia, a drugie do snu koić.

(Dokończenie nastąpi).

Aurelia Wyleżyńska.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

Ustawodawstwo społeczne, przemysłowe, handlowe i t. d. (na podstawie *Monitora Polskiego*). Nr. 38 *Monitora* z d. 17 lutego 1919 zawiera rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych w przedmiocie dostarczania bezpłatnych obowiązkowych druków. W myśl art. 5 odnośnego dekretu ilość mających się dostarczyć miejscowemu państwowemu urzędowi administracyjnemu egzemplarzy dochodzi 8, a przy czasopismach 9. Obowiązkowe egzemplarze przeznaczone są 2 (przy czasopismach 3) dla Min. spraw wewnętrznych a po 1 dla bibliotek uniwersyteckich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Lublinie, dla Biblioteki Publicznej w Warszawie i dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Jeżeli dzieło okazuje się równocześnie w kilku różnych wydaniach n. p. z ilustracyami i bez, drukowane większemi i mniejszemi czcionkami poszczególne wydania podlegają obowiązkowi dostarczania jako różne dzieła.

W Nrze 39 *Monitora* z 18 lutego 1919 znajduje się rozporządzenie Ministerstwa skarbu z 17 lutego stanowiące uzupełnienie rozporządzenia z 31 grudnia 1918, a zawierające następujące postanowienia: 1) Żadne loterye pieniężne nie są dozwolone z wyjątkiem jednorazowych dobroczynnych o ile na nie Minister skarbu w poszczególnych wypadkach dozwoli. 2) Loterye dozwolone przez dawniejsze władze, a będące w toku, mogą dokończyć rozpoczęty plan ciągnień; jeżeli jednak nie rozpoczęły toku czynności, nie mogą korzystać z dawniejszych pozwoleń. 3) Handel losami loteryj niedozwolonych oraz dopomaganie do takiego handlu przez reklamę i t. p. oraz udział w grze są zakazane. 4) Winni podlegają karze na podstawie art. 332 kodeksu karnego.

Obowiązek zgłoszenia zbiorników na produkty naftowe i t. p. wprowadza rozporządzenie Ministerstwa przemysłu i handlu z 11 lutego 1919 (*Monitor* nr. 41 z 20 lutego t. r.)

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa skarbu z dnia 13 lutego t. r. (*Monitor* nr. 41 z 20 z. m.) mają na przyszłość bilanse i sprawozdania roczne przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego ogłaszania rachunków być drukowane, w „Dzienniku urzędowym Ministerstwa skarbu“. (Postanowienia co do ogłoszenia w *Gazecie Lwowskiej*, pozostają w mocy).

3)

Tygrysica.

ZAPISKI HRABINY LIWII.

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Otóż jednego poranku, kiedy przypatrywałam się sinej plamce na moim boku (zapewne od lekkiego uderzenia), która nieco szpeciła różową białość mej skóry, usłyszałam szmer z zewnątrz pochodzący — szmer taki, jak gdyby ktoś bardzo szybko płynął. Woda się poruszyła, świeże jej falowanie lekkim dreszczem przejęło moje członki i z jednego z szerokich otworów między ścianą a dnem basenu, nagle wpłynął mężczyzna. Nie krzyknęłam, nie nastraszyłam się. Taki był piękny i biały, iż wydał się wykutym z marmuru. Silny tors jego szybko się poruszał, chwytając głęboki oddech, niebieskie oczy błyszczały, a z jasnych włosów spadały krople, jak deszcz lśniących pereł.

Stanąwszy na nogi, nawpół przysłonięty drżącą jeszcze wodą, podniósł muskularne a delikatne ramiona: wydawał się dzięki czynić bogom i rzekł:

— Nareszcie!

Taki był początek naszego stosunku i odtąd widywałam go codzień, na spacerach, w kawiarni, w restauracyi, dokąd mój mąż, który go bardzo lubił, często zapraszał. Widywałam go także potajemnie, a wkrótce nasze schadzki stały się codziennemi.

Mówiono wtedy, że jestem piękna, jak dotąd nigdy — i sama się taką czułam, nigdy jeszcze nie będąc tak zdrową, wesołą, zadowoloną ze siebie, ze życia, ze wszystkich i ze wszystkiego. Słomiane krzesło na którem siadywałam na placu św. Marka, stawało się tronem, które otaczał rój dworaków i wielbicieli; wyobrażałam sobie, że muzyka wojskowa, grająca przed staremi Prokuracyami walce Straussa i melodye Meyerbeera, ku mnie jedynie była zwróconą, a lazurowe niebo i starożytne pomniki nawet, cieszą się moją radością.

Schadzki nasze odbywały się w rozmaitych miejscach. Czasem Remigio czekał na mnie w zamkniętej gondoli przy brudnym brzegu ciemnej uliczki wychodzącej na brudny kanał, płynący pomiędzy staremi i krzywemi domami, które zdawało się, iż lada chwila runąć muszą, a z ich okien wisiały łachy najrozmaitszego koloru.

Czasami, zapominając o wszelkiej ostrożności, wchodziło się do łódki w miejscu bardziej uczęszczanem, naprzykład na Molo przed Piazzetą. Z twarzą okrytą gęstym, czarnym welonem, chodziłam też do jego mieszkania, do domu położonego tuż obok koszar San Sepolcro.

Od czasu do czasu Remigio prosił mię o pieniądze. Z początku brał niewielkie kwoty, to na jakiś dług karciany, to na koszta obiadu, na który, nie wiem już z jakiej okoliczności, musiał zaprosić kolegów. Miał mi oddać za dni kilka. Nareszcie raz prosił mię o tysiąc lir. Ja dawałam, a dawać jemu było dla mnie przyjemnością. Miałam swoje własne oszczędności, a zresztą mąż mój był dla mnie hojnym i rad był, kiedy go o co prosiłam. Ale przyszła chwila kiedy się opamiętał, iż przecie za wiele wydaję. Obraziłam się i gwałtownie rozgniewałam; on zazwyczaj dobry i uległy tym razem dzień jeden cały nie ustąpił.

Remigio właśnie tego samego dnia zażądał 500 lir i byłam szczęśliwą, mogąc mu dać dużą szpilkę brylantową, która, o ile pamiętam, kosztowała czterdzieści luidorów.

Nazajutrz Remigio nie przybył na schadzkę.

Krążyłam z dobrą godzinę, tam i napowrót, po małych uliczkach po za Ponte di Rialto; nareszcie zaczęli ludzie spoglądać na mnie ze złośliwą ciekawością i rzucać żartobliwe półsłówka, tak, że w końcu, nie mając już nadziei spotkania mego kochanka, a wyobrażając sobie, iż się stało Bóg wie, jakie nieszczęście, poszłam do jego domu, omdlewając ze zmęczenia, prawie nieprzytomna.

Jego ordynans, który czyścił pałasze, powiedział mi, że od wczorajszego dnia, porucznika w domu nie widziano.

— Całą noc był po za domem? — zapytałam, nie zrozumiawszy dobrze.

Żołnierz gwiżdżąc, skinął głową, że tak.

— Ależ odpowiedźcie przecie, gdzie jest wasz biedny pan? — Chwyciłam żołnierza za ramię i wstrząsnęłam nim silnie, a ten ciągle się śmiał, wąsy zbliżył ku mojej twarzy — rzuciłam się w tył, powtarzając jednak:

— Na miłość Boską, mówcie, co wiecie!

Ostatecznie zamruczał:

— Na kolacyi z Gigią, z Katą, albo z Naną, albo ze wszystkiemi trzema razem.... To nie żadne nieszczęście!...

Zrozumiałam wtedy, że porucznik Remigio był mojem życiem. Krew mi się ścięła w żyłach, padłam prawie bez zmysłów, w ciemnym pokoju i gdyby w tej chwili nie był się w drzwiach ukazał, było by mi serce pękło w uniesieniu podejrzenia i gniewu. Byłam zazdrośna, aż do szaleństwa — byłabym mogła, w danym razie, być zazdrosną aż do zbrodni....

Podobała mi się w tym człowieku, taż sama jego podłość, kiedy zawołał: „Przysięgam ci, Liwio, że nigdy kochać, ani całować nie będę innej, jak ty, kobiety!“ — ja mu wierzyłam i kiedy klęczał przedemną, patrzyłam na niego z uwielbieniem, jakgdyby był bóstwem.

Gdyby mię kto był zapytał: „Czy chcesz aby Remigio stał się takim wielkim bohaterem jak Leonidas?“ — byłabym odpowiedziała: nie.... Bo cóż mnie na bohaterze zależało? Nawet wzniosła cnota byłaby mi się wydała nieznośną i pogardy godną, w porównaniu z jego zepsuciem; jego brak wiary, uczciwości, delikatności i umiarkowania, wydawały mi się oznaką siły tajemniczej lecz potężnej, byłam szczęśliwą dumną, uginając się przed nim jak niewolnica.

Dwa razy tylko i to przez krótką chwilę, wydał mi się innym.

Pewnego dnia przechodziliśmy niedaleko Arsenału. Słońce olśniewające rozweselało poranek; po lewej stronie rysowały się na lazurowem niebie wysokie kominy, białe gzymsy i czerwone dachy, a po prawej wznosiła się wielka ściana warstatów kolejowych, poważnych i zamkniętych. Zmęczone, całym tym blaskiem oczy, wypoczywały na ciemnych punktach, tam, gdzie się otwierało jakieś głębokie sklepienie przejść, prowadzące do ciasnej uliczki; woda błyszczała całą harmonią barw zielonych, odbijała wszystkie ich odcienie i gubiła się tu i ówdzie, w jamach i smugach czarnej głębi.

Na podmurowanym brzegu, który od strony kanału nie miał żadnej poręczy, biegało i skakało z jakich dwanaścioro dzieci, krzycząc na cały głos i bawiąc się wesoło. Były pomiędzy niemi i większe i mniejsze. Jedno z mniejszych, prawie nagie, tłuściutkie, z jasnymi loczkami, które wieńczyły pełną i różową twarzyczkę, hałasowało jak młode dyablę, zaczepiając, szczypiąc towarzyszy, a potem umykało jak błyskawica.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naczelny i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI.

DONIESIENIA PRYWATNE.

Sprawozdanie Polskiego Komitetu ratunkowego dla pow. lwowskiego.

Polski Komitet ratunkowy dla powiatu lwowskiego przedkłada cyfrowe sprawozdanie z swej działalności za czas od 5 grudnia u. r. t. j. od chwili swego powstania po dzień 15 lutego 1919.

Komitet dysponował w tym czasie gotówką koron 172.697·78 hal. Na sumę tę złożyły się następujące pozycye:

Datki prywatnych osób przesłane wprost do Komitetu	K 8.442·—
Zbiórka uliczna z dnia 22 grudnia 1918	„ 8.030 69
Subwencya T. K. R. przez lwowskie starostwo	„ 10.000·—
P. K. L. z udzielonej subwencyi kor. 150.000·— na ręce p. Z. Żeleskiego .	„ 110.000·—
Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“ we Lwowie	„ 15.000·—
Wydział Opieki społecznej we Lwowie, tytułem publicznych datków złożonych w redakcyach	„ 21.225·09
Razem .	K 172.697·78

Z gotówki tej wypłacono tytułem doraźnej pomocy dla bezdomnej ludności polskiej powiatu lwowskiego	K 35.665·—
K. B. K. zaliczka na zakupno artykułów spożywczych	„ 80.000·—
Druki, ogłoszenia, usługa i drobne wydatki	„ 513·60
Razem .	K 116.168·60

Zapas gotówki z dniem 12 lutego b. r. wynosi kor. 56.529·18 hal. Ponadto dzięki wydatnej pomocy K. B. K. Komitet rozdzielił następujące artykuły: mąki 3037 klg., słoniny 157 klg., sadła 54 klg., hreczki 37 klg, fasoli 104 klg., kawy 25 klg., zboża 550 klg., marchwi 500 klg., buraków 500 klg., ziemniaków 21.140 klg., kapusty 600 klg., soli 20 klg., mięsa 198 klg., cukru 1319 klg., pęcaku 2 klg., grysu 9535 klg., ryżu 192 klg., grochu 202 klg., kiełbasy 10 klg., mleka kondenzowanego 384 puszek, chleba 223 sztuk, materyi na ubrania 2100 metrów, węgla 5.000 klg.

Z funduszu Komitetu zakupiono artykułów spożywczych za	K 2.847·40
Koszta transportu towarów wynoszą	„ 2.787·60
Zakład odzieżowy we Lwowie za 2100 m. materyi	„ 5.832·—
K. B. K. kaucya za worki	„ 1.625·—
Drobne wydatki jak woreczki, papier, numerator, księgi	„ 1.180·—
Razem .	K 14.272·—

Dochód uzyskany ze sprzedaży towarów po znacznie zniżonych cenach, prawie w połowie wartości subwencyonowanych towarów wynosił po dzień 15 lutego b. r. K 13.717·54 hal., powstały z tego tytułu niedobór w kwocie K 554·46 hal., został chwilowo pokryty z ogólnego funduszu, wobec tego zapas gotówki dnia 15 lutego b. r. wynosił K 55.974·72 hal.

Wartość subwencyjna otrzymanych towarów od K. B. K. wyniosła K 26.004·—. Nadmieniamy równocześnie, że zaliczka wypłacona K. B. K. w kwocie K 80.000·— przeznaczona została wyłącznie na zakupno najniezbędniejszych artykułów spożywczych, które prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu, zostaną nam doręczone. Oprócz artykułów spożywczych Komitet rozdzielił po dzień 31 stycznia b. r. między 414 rodzin 8274 sztuk bielizny i odzieży, zaś 478 par obuwia między 156 rodzin. Bielizna, odzież i obuwie, które otrzymał Komitet za staraniem lwowskiego starostwa przedstawia wartość subwencyjną około kilkadziesiąt tysięcy koron. Ponadto rozdzielono 615 sztuk bielizny i odzieży otrzymane od K. B. K. wartości subwencyjnej K 6.302·70 hal. i 30 ubrań damskich przesłanych nam przez Towarz. Ochrony dziecka we Lwowie.

Wkońcu nadmieniamy, że Komitet obdarzył na zgłoszonych ze Sokolnik 374 rodzin 1463 osób, gotówką K 13.785·— rodzin 126, w odzież sztuk 3307 dla 324 rodzin, obuwia 111 par dla 95 rodzin, zaś w artykułach spożywczych dostało się Sokolniczanom 2/3 wszystkich rozdzielonych dotąd artykułów spożywczych i materyi na ubrania.

Ilość osób zgłoszonych do Komitetu z 56 gmin powiatu lwowskiego wynosi obecnie 735 rodzin a 2893 osób

Komitet przedkładając wynik dotychczasowej działalności w suchych lecz bardzo wymownych cyfrach, zwraca się do całego społeczeństwa polskiego o czynną i wydatną pomoc.

Biura Komitetu otwarte są codziennie przy ul. Fredry l. 3, II. piętro od godziny 10 do 1.

Komitet wykonawczy: K. Krzeczunowicz prezes, T. Zajączkowski zast. prezesa, ks. N. Szokalski sekretarz, A. Zglinnicki skarbnik, delegat K. B. K. ks. infułat dr. J. Zajchowski, Komisyi Opieki społecznej M. Maślanka, lwowskiego starostwa Z. Żeleski, członkowie: dr. J. Morawiecki, M. Niedźwiecki, dr. J. Opieński. (500)

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.